

REFERATY

JAN BASZKIEWICZ (Warszawa)

O powołaniu czasów Rewolucji i Napoleona do kodyfikacji

O powołaniu Rewolucji Francuskiej do ustawodawstwa przesądzała już jej metryka urodzenia, to znaczy Deklaracja Praw, która była zarazem aktem urodzin nowożytnego francuskiego legicentryzmu. Przypomnę bowiem, że niemal każdy artykuł Deklaracji Praw, po nader oszczędnym zdefiniowaniu owych praw człowieka i obywatela, bardzo ufnie powierzał pozytywnemu ustawodawstwu określenie tego co najistotniejsze, a więc treści tych praw, ich granic, sposobów korzystania z nich, ich gwarancji wreszcie.

Twórców Deklaracji nie owiewała nawet myśl, że nowy ustawodawca, z wyborów niemal demokratycznych, reprezentujący suwerenny Naród, mógłby potraktować prawa człowieka z interesownością, złą wolą, ignorancją czy zwykłą głupotą. Otóż to złudzenie przypisuje się najczęściej wpływowi optymistycznej antropologii politycznej Jana Jakuba Rousseau, który – jak wiadomo – sądził, iż prawdziwa natura człowieka jest altruistyczna, szlachetna, solidarna z bliźnimi, a jej cnoty, przytłumione przez fatalne urządzenia społeczne, rozkwitną natychmiast, gdy się człowieka przeniesie do sprawiedliwego demokratycznego otoczenia.

Pięknie, ale optymiści–russoiści nie mieli w Zgromadzeniu Narodowym większości i legicentryczny charakter Deklaracji Praw był produktem dość osobliwego konsensu skrajności politycznych, tzn. konsensu optymistycznych reformatorów i pesymistycznych konserwatystów. Ci drudzy sądzili, że natura ludzka jest wyjątkowo paskudna, że wobec tego szaleństwem jest deklarować jakieś prawa człowieka – ale skoro już nie można temu przeszkodzić, trzeba przyjąć taką zasadę, iż tego niebezpiecznego człowieka i jeszcze bardziej niebezpiecznego obywatela będą kępować bardzo restrykcyjne prawa pozytywne.

Batalię o treść tych praw pozytywnych szybko konserwatyści przegrali, ale sama zasada pozostała. I rzeczywiście Deklaracja Praw stała się tym, co się nazywa *le phénomène matriciel* legislacji rewolucyjnej; oczywiście nie tylko w sferze prawa konstytucyjnego, ale także administracyjnego, karnego, cywilnego czy procesowego.

Przyznać trzeba, że ustawodawca rewolucyjny się nie lenił. W ciągu 10 lat od Bastylli do *brumaire*'a urosła ogromna góra materiału normatywnego: trzy konstytucje, masa ustaw szczegółowych, kodeks karny z 1791 r., bardzo nowoczesny, dzisiaj chyba trochę lekceważony i niedoceniany.

No i wreszcie cztery projekty kodeksu cywilnego od sierpnia 1793 do grudnia 1799 r. Trzy pierwsze prezentowane przez Cambacérèsa poległy w dyskusjach Konwencji i Rady Pięciuset, natomiast czwarty, sygnowany przez Jacqueminota, już nie zdążył się znaleźć na forum parlamentu, bo nastąpił bonapartowski zamach stanu i zmienił się system polityczny. Pierwszy Konsul bardzo prędko – w sierpniu 1800 r. – powołał komisję redakcyjną do przygotowania kodeksu cywilnego, wypadło jednak z różnych powodów czekać blisko cztery lata na jego uchwalenie.

Trzeba powiedzieć, że kodyfikatorzy napoleońscy mieli niesłychanie krytyczny osąd tego, co odziedziczyli po Rewolucji Francuskiej. Legislatorowi rewolucyjnemu zarzucano, że gwałcił on opinię społeczną, uprawiał samowolę, polityzował prawo cywilne. W tych zarzutach było sporo demagogii. Bo idea skodyfikowania, zunifikowania, zmodernizowania prawa prywatnego przed Rewolucją była żywa. Wystąpiła w większości kajetów skarg stanu trzeciego i miała bardzo znaczne motywacje. Wyborcy żądali unifikacji i kodyfikacji prawa prywatnego z racji socjoekonomicznych, nad którymi nie będę się rozwódził, bo są oczywiste, ale także z powodów ideologicznych i politycznych.

Powody ideologiczne są takie, że sposób myślenia oświeconych elit zakładał, iż wszelkie różnice regionalne, także praw i obyczajów, są spuścizną dzieciństwa narodu. Że człowiek wyzbywa się swoich cech lokalnych w miarę, jak robi się bardziej wykształcony i bardziej światły. Z satysfakcją stwierdzano już przed Rewolucją, że słabnie ten *esprit de clocher*, że rodzi się coś takiego, co nazwać można egalitaryzmem topograficznym, a więc przekonanie, że z punktu widzenia praw i godności ludzi nie ma regionów czy miejscowości lepszych i gorszych.

Były wreszcie motyw polityczny tych żądań. Przyznawano wprawdzie, że francuska „prawna Wieża Babel”, jak mówiono, stwarza pewien dyskomfort dla władzy absolutnej, ale wynagradza to różnymi dla niej korzyściami. W szczególności bowiem partykularyzm prawny pozwala rządowi królewskiemu dzielić i rządzić, pozwala występować w roli arbitra w tym gąszczu zróżnicowań prawnych, a wreszcie podtrzymuje miły sercu króla i jego ministrów konserwatyzm społeczny. Były zatem istotne powody, aby Rewolucję obarczyć wielkim zadaniem kodyfikacji.

Jednakże kodyfikatorzy napoleońscy mieli do legislacji rewolucyjnej ogromne pretensje. Jeżeli Państwo popatrzą na prezentację Kodeksu Napoleona, tzw. *Discours préliminaire*, która wyszła w 1804 r. spod pióra jednego z jego ojców, Portalisa, to dostrzec tam można ostry atak na całą spuściznę cywilistyczną Rewolucji Francuskiej. Zarzuca się jej tam przede wszystkim irracjonalność, polegającą na tym, że starano się w czasie Rewolucji zniszczyć

wszystkie przyzwyczajenia, osłabić wszystkie więzi społeczne, wyeliminować wszystkich niezadowolonych. Portalis twierdził, że prawo prywatne uległo ogromnej presji sfery publicznej: nie dbano już o interesy i związki prywatne między jednostkami, ale wyłącznie o interes państwa. Sfera publiczna deprawowała prawo cywilne, w sposób brutalny manipulowała nim dla osiągnięcia doraźnych korzyści politycznych.

Zacytuję dosłownie Portalisa: „Obala się władzę ojcowską, bo młodzi są przychylniejsi politycznym nowinkom. Nie szanuje się władzy męża, bo większa swoboda kobiet sprzyja nowym postawom i formom życia codziennego. Wstrząsa się prawem spadkowym, bo to wdraża obywateli do nowego ładu politycznego poprzez wpływ nowego porządku własnościowego”. I tak dalej.

Byłbym zmartwiony gdyby ktoś z Państwa uwierzył w tę charakterystykę rewolucyjnego prawa cywilnego: pasuje ona znacznie lepiej do systemów cywilnoprawnych XX-wiecznych systemów totalitarnych.

Oczywiście nie przeczę, że był pewien projekt ideologiczny Rewolucji, do którego próbowano wprzęgnąć zasady prawa cywilnego. Rzeczywiście próbowano prawo spadkowe czy instytucję adopcji wykorzystać do realizacji dumnego zamysłu upowszechnienia własności, rozproszenia własności prywatnej między wiele rąk. Rzeczywiście próbowano wykorzystać zmianę pozycji męża i ojca, czy zmianę statusu dzieci nieślubnych, czy wreszcie także rozwody do stworzenia z rodziny zminiaturyzowanego modelu egalitarnego i liberalnego społeczeństwa, w którym przymus odgrywa coraz mniejszą rolę, harmonii jest coraz więcej i każdemu wyznacza się jego miejsce „z naturalną swobodą”.

Robiono tak dlatego, bo istotnie wierzono, że wolność i równość nie muszą się pogryźć, że mogą tworzyć dosyć harmonijne stadło. Powiem więcej, nawet w najgorszym dla wolności indywidualnej okresie, tzn. pod rządami reżimu Ocalenia Publicznego, idea autonomii jednostkowej nie zanikła do końca i w mentalności ludzkiej, i nawet w prawie. A działo się tak dlatego, że wizja autonomii jednostki nie była domeną wyłącznie elit liberalnych, wykształconych i zamożnych, że miała istotny wpływ na mentalność sankiulocką, anarchizującą, czy libertarną, wyrażającą przekonanie, że żaden interes państwa nie może dyktować człowiekowi z ludu, co on ma mówić, co ma on czytać, jak ma urządzać swoje życie rodzinne i swój czas wolny, jakie wierzenia religijne ma wyznawać.

Nawiasem mówiąc, pod presją takich sankiulockich przeświadczeń pojawia się na przykład ustawa z listopada z 1793 r., która w imię swobodnego rozwoju jednostki pozwala każdemu zmieniać imię i nazwisko, pod tym tylko warunkiem, że zgłosi to w urzędzie gminnym. Wiadomo, co dalej było: pojawili się natychmiast i masowo Sokratesowie, Anaksagorasowie, Brutusowie, Horacjusze, Grakchowie.

Bardzo to wszystko było piękne, tyle tylko że interes państwa na tym cierpiał okrutnie. Wystąpił chaos w całym systemie stanu cywilnego. Spostrzeżono rychło, że zmiana nazwiska pozwala się ukryć przestępcom, bankrotom,

wracającym chyłkiem emigrantom. I po termidorze to piękne prawo o zmianie imion i nazwisk zaraz zostało odwołane.

To nas prowadzi do kolejnej kwestii. Kodyfikatorzy napoleońscy lubili dorobek legislatora rewolucyjnego wrzucać do jednego worka i opatrywać najgorszymi impertynencjami, a przecież to nie jest dorobek jednorodny. Bo to właśnie po termidorze zaczęto moderować najbardziej radykalne uregulowania cywilnoprawne, czy to w sferze nadmiernej liberalizacji rozwodów, czy w sferze prawa spadkowego. I rzeczywiście jest tutaj wyraźny dział wód: wystąpił on między II i III projektem kodeksu cywilnego, to znaczy między wrześniem 1794 a czerwcem 1796 r.

Te zmiany, które przyniosła reakcja termidoriańska, nie były bez znaczenia dla kodeksu napoleońskiego. Bystry badacz francuski Xavier Martin w cyklu artykułów pokazał termidoriańskie korzenie kodeksu napoleońskiego. Jest to analiza może trochę jednostronna, ale bardzo interesująca. Jest pewna analogia między tą postawą termidorian a postawą konserwatystów z 1789 r. Po prostu przyjęto sposób myślenia konserwatystów – często właśnie przez polityków termidoriańskich przed laty krytykowanych – że w sytuacji kryzysu społecznego (w tym przypadku po wojnie domowej i po okresie terroru) konieczne jest „pocerowanie” potarganej tkanki społecznej za pomocą restrykcyjnych praw karnych, ale także i cywilnych.

Prawnicy napoleońscy próbowali czasem zatrzeć tę ciągłość między późnym ustawodawstwem rewolucyjnym, po termidorze, a tym, co sami w swojej kuchni „wysmażyli”. Warto zajrzeć do sławnego raportu dla cesarza o stanie nauk we Francji z roku 1807: można tam znaleźć rozdział o legislacji, pióra niejakiego Claude’a Pastoreta, wybitnego penalisty i historyka prawa, który powiada, że całe prawo rewolucyjne zostało wyrzucone na śmietnik i zastąpione przez wspaniały monument geniuszu Napoleona, jakim jest jego Kodeks cywilny.

Oczywiście była to nieprawda, bo przecież Kodeks Napoleona – co będzie stwierdzeniem banalnym – stanowił pewien kompromis czy pewną syntezę. Mamy całą serię wypowiedzi Pierwszego Konsula stwierdzających, że trzeba robić kodeks cywilny na tej zasadzie, aby zachować wszystko to, co dobrego i mądrego wniosła Rewolucja, z przywróceniem tych dobrych zwyczajów, które w wyniku błędu Rewolucja zniszczyła.

I rzeczywiście Kodeks Napoleona jest taką syntezą. Syntezą wzbogaconą przez przemyślenia i talenty samych kodyfikatorów, bardzo dobrych prawników, wzbogaconą przez sugestie i ingerencje samego Pierwszego Konsula, ale także – o czym się często zapomina – przez wsłuchiwanie się w puls opinii społecznej (a potrafiłono już ją badać zupełnie nieźle), przez konsultacje z sądami wyższych instancji, z Trybunałami Apelacyjnymi, Trybunałem Kasacyjnym. To wszystko przyczyniało się do stworzenia takiej syntezy.

We wspomnianym już tekście Portalisa znajdują Państwo brawurową pochwałę prawa cywilnego, jego społecznej misji, jego moralnej roli. Powiada

się tam tak: instytucje polityczne nie mają jednak daru wszechmocy, trzeba je wesprzeć taką mobilizacją moralną, takim kształtowaniem postaw i zachowań obywateli, do których świetnie się przyczynia prawo cywilne. Tu nie chodzi o mobilizację polityczną obywateli, jak w czasach Rewolucji, tutaj upolityczniony obywatel nie będzie mógł pożreć wolnego człowieka, to będzie mobilizacja moralna. Trzeba wykorzystać wszystkie możliwości, jakie stwarza prawo cywilne i w ten sposób wspierać instytucje polityczne. Znowu jest to jakieś nawiązanie do konserwatystów z 1789 r., przekonanych, że skoro nas już czeka ta okropna monarchia konstytucyjna, przynajmniej trzeba wpływać na ludzi za pomocą praw pozytywnych. Podobnie jest w tym przypadku: u Portalisa była głęboka niechęć do instytucji republikańskich, nawet zrygoryzowanych już przez system Konsulatu. Jest tu przeświadczenie, że jeśli już instytucje republikańskie istnieją, to trzeba wspierać wadliwe i nie zawsze skuteczne działania władzy politycznej przez oddziaływanie prawa cywilnego. Rzecz ciekawa i trochę paradoksalna, że ten przeciwnik polityzacji sam musiał dość potulnie akceptować ingerencje władzy politycznej, Pierwszego Konsula, w delikatną materię prawa cywilnego. Oczywiście było mu o tyle łatwiej, że ingerencje napoleońskie były na ogół po jego myśli, ograniczały zarówno egalitaryzm, jak i liberalizm rozwiązań prawodawcy rewolucyjnego. Jednakże czasem zderzenia następowały.

Chciałbym krótko wspomnieć, jaki był charakter tych ingerencji Napoleona. Pierwszy Konsul wykorzystywał środki bogate w toku prac nad kodeksem cywilnym. Czasami był to po prostu rozkaz. *Princeps locutus causa finita*. Przykład: problem ograniczenia praw dzieci nieślubnych, które Rewolucja chciała zrównać w prawach z potomstwem legalnym. Dyskusja się toczy, czy dopuszczalne jest poszukiwanie ojcostwa (*la recherche de la paternité*). W trakcie tej dyskusji pada bardzo zdecydowane rozstrzygnięcie ze strony Pierwszego Konsula. Oświadcza on swoim prawnikom, że społeczeństwo nie jest zainteresowane uznawaniem bękartów. To koniec dyskusji.

Inny typ ingerencji Pierwszego Konsula był znacznie bardziej wyrafinowany: potrafił on wykorzystać do swoich celów dość sofistyczną kazuistykę czy wręcz rabulistykę prawniczą. Przykładem może być kwestia prawa rozwodowego, które rzeczywiście było zbyt liberalne, a skutki tego były jawnie negatywne. Dyskutowano, czy można uznać za wystarczającą przyczynę rozwodu obopólną zgodę. Większość komisji jest zdania, że trzeba wykreślić z listy przyczyn uzasadniających rozwód ową obopólną zgodę. Pierwszy Konsul udaje, że wspiera takie stanowisko. Powiada tak: rzeczywiście, obopólna zgoda nie może być przyczyną rozwodu, ale sąd będzie orzekał rozwód nie dla tego, że jest obopólna zgoda, ale kiedy wystąpi obopólna zgoda. Ten sygnał, że jest obopólna zgoda zupełnie wystarcza, by rozwód orzec. Wtedy sąd już nie musi wkraczać w rzeczywiste przyczyny rozpadu małżeństwa, bo gdyby to robił, mogłoby powstać publiczne zgorszenie. A więc Napoleon udaje, że podziela pogląd większości komisji, by natychmiast odwrócić kota ogo-

nem. Bo sąd jednak musi uwzględnić ów sygnał, sąd udzieli rozvodu *non parce qu'i ly aura consentement mutuel, mais quand il y aura consentement mutuel*. To jest bardzo wyrafinowane operowanie elementami subiektywizmu i obiektywizmu. Oczywiście stanowisko Bonapartego w tej kwestii miało związek z jego osobistą sytuacją, mianowicie z uwikłaniem w bardzo kłopotliwy, bo bezpotomny związek z Józefiną.

I wreszcie ostatni przykład takich ingerencji – sprawa adopcji. Komisja redakcyjna postanowiła wykreślić adopcję z kodeksu cywilnego, ponieważ to był piekielny wynalazek Rewolucji, służący legitymizacji bękartów i upowszechnianiu własności. Pierwszy Konsul powiada wtedy tak: trzeba jednak tę adopcję przedyskutować. Był po prostu pod wrażeniem konsultacji w tej sprawie z sądami wyższych instancji, z odgłosami opinii społecznej, które wskazywały na zalety adopcji, ale pozostawił szczegółowe rozstrzygnięcie tej kwestii samym prawnikom. Dał tylko impuls – niech prawnicy rozstrzygają, jak adopcja ma wyglądać. Oczywiście skorzystali oni z tego, aby adopcję ściętnić, zarówno gdy chodzi o jej dopuszczalność, jak i jej skutki prawne.

Jest banalne stwierdzenie, że Kodeks cywilny Francuzów stanowił regres w stosunku do ustawodawstwa rewolucyjnego z punktu widzenia egalitaryzmu i liberalizmu. Z całą pewnością bardzo nowoczesne ustawodawstwo rewolucyjne wiele straciło. Ale nie będę rzucał anatem na odpowiedzialnych za ten regres. Nie będę tego robił, bo pamiętam, iż kiedy III Republika zrzuciła z Francuzów gorsety autorytaryzmu, klerykalizmu, konserwatyizmu społecznego – wcale nie powrócono do bardzo nowoczesnych rozwiązań Rewolucji Francuskiej. Wcale tak nie było i słusznie, że tak nie było. Korekty były nieznaczne, w 1884 r. przywrócono rozwody, zniesione za Restauracji, zresztą mocno ograniczając możliwości ich orzekania. Na powrót do radykalnych rozwiązań Rewolucji w sferze prawa cywilnego wypadło czekać do prezydentur Giscarda d'Estaing i Mitterranda. Tyle czasu czekano na dojrzewanie społeczeństwa do tych uregulowań, dla nas oczywistych, ale wcale nie adekwatnych do stanu społecznego z pierwszych lat XIX w.

Nie mam więc pretensji i nie rzucam anatem na Napoleona, na Portalisa i na Troncheta: bo nie był to kaprys autokraty ani kaprys kilku starszych panów (przypomnę, że prezes komisji redakcyjnej François Tronchet zbliżał się do osiemdziesiątki). Oni po prostu wsłuchiwali się w głos opinii społecznej, konsultowali się z sądami i dochodzili do słusznego wniosku, że pewne bardzo radykalne rozstrzygnięcia w rewolucyjnym prawie cywilnym są na wyrost, że nie odpowiadają ani stanowi umysłów, ani kondycji moralnej społeczeństwa francuskiego. Krótko mówiąc: byli realistami, byli racjonalni w swoim działaniu.

Bardzo jestem rad, że mogę tym stwierdzeniem zakończyć moje wystąpienie, bo byłoby mi przykro pod adresem bohaterów naszego dzisiejszego spotkania mówić same tylko impertynencje.

DE LA VOCATION DES TEMPS DE LA RÉVOLUTION ET DE NAPOLÉON
POUR LA CODIFICATION

R é s u m é

La Révolution française a bouleversé non seulement l'ordre juridique public; elle entra aussi résolument dans la voie des réformes du droit privé. Mais après Thermidor les ténors de la législation révolutionnaire ont commencé à freiner le mouvement de la démocratisation du droit civil. Le Consulat accentua cette tendance. Ses jurisconsultes – Portalis surtout – stigmatisaient le dessein révolutionnaire » de rompre toutes les habitudes, d'affaiblir tous les liens sociaux «. Ils croyaient déceler dans le droit civil de la Révolution une influence néfaste du combat politique aboutissant à l'hypertrophie de la sphère publique. Par conséquent, les artisans du Code civil ont voulu substituer à la domination du droit public le principe » tout passe par le droit privé «.

Le Premier Consul n'a pas partagé ce credo civiliste et a voulu mettre bon ordre à la chose. Ses interventions et suggestions – pas très nombreuses d'ailleurs – ont abouti à une transaction entre la législation civile de la Révolution et la tradition de l'ancien droit, dans la mesure où celle-ci demeurait conforme aux moeurs du temps. La pulsation de l'opinion publique et les consultations avec les tribunaux y ont joué un rôle non négligeable. Tout cela a permis de créer une législation réaliste et harmonique.

